Nr. 12. Kraków, Poniedziałek 26 czerwca 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . . . —·20 kor
" " Za każdy następny . . . . . . —·12 "
Nadesłane za wiersz . . . . . . —·60 "
Głosy publiczne . . . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . [illegible]

Kraków dnia 26 czerwca.

Przed nami leży wynik wyborów wszystkich krajów austryackich. A choć on nie odpowiada jeszcze w pełni ideałowi, do jakiego dojść winno państwo o prawdziwie demokratycznej ludności, choć powszechne głosowanie — to palladium władzy ludu, przeszczepione przed paru zaledwie laty na pstry grunt tak licznych organizacyą prawno-państwową w dość dziwną całość związanych narodów, nie dało jeszcze i dać nie może tych parlamentarnych reprezentacyi, rękojmi, jakich teoretycznie po niem spodziewać się należy, to jednak zadowoleni być winniśmy z tego, że obecne wybory jako początek politycznego kierunku przyszłości rozpoczynają u nas tę erę liberalizmu i demokratycznego ducha, jaki zwolennicy jego przepowiadali w czasach dogorywania parlamentu kuryalnego. Są i tu jak wszędzie w życiu pesymiści i krytycy! Rekrutują się oni jednak ze sfer, które wyrosłe w dobrych, wygodnych czasach starego parlamentu, nie wryły się jeszcze w nowy porządek rzeczy, lub też należą do szeregu nieśmiertelnych, bo wiecznych krytyków dla krytyki. Ich pomijamy milczeniem — to najlepsza odpowiedź i broń przeciw ich manii polemizowania. Są jednak i tacy, którzy z nagłych, a. „niespodziewanych" skoków austryackiego parlamentaryzmu, z niepewności i niemożności stawiania politycznego rachunku prawdopodobieństwa, z tego oscylowania mas od skrajności w skrajność wyprowadzają słuszne na pozór wnioski. A wnioski te brzmią: „Dziś kapryśna masa pchnęła jednym zamachem parlament austryacki na lewo, spłatała figla czarnym chrześcijańsko-społecznym, zdruzgotała w Galicyi wszechpolaków, popieściła wolnomyślnych Niemców, a nie osłabiła socyalnych-demokratów. Nie budujcie jednak na tem, bo jutro masa udawać będzie łatwo rozczarowaną, jutro ona bez wahania pójdzie na prawo, jutro ona temsamem prawem nieobliczalnego zaufania mas sprawić może jakiejś dopiero, co wśród wielkich trudów i mozołów skleconej demokracyi czy postępowemu blokowi w państwie, jeszcze większe niespodzianki.

Nie wierzcie więc dziełom przypadku i nie cieszcie się ze zwycięstwa, jest to bowiem tylko przypadkowa wygrana na loteryi osławionego austryackiego parlamentaryzmu". Wnioski na pozór słuszne, na pozór tylko trafne! Wiemy, że daleko nam do parlamentaryzmu angielskiego, wiemy i zdajemy sobie sprawę z tego, że parlamentaryzm całego kontynentu, to sztucznie przesadzony kwiat ziemi Albionu, kwiat, który tylko na swojej glebie pięknie kwitnie i zdrowo [illegible], a pr[illegible] cudze i obce kraje przez długie lata suchotniczy wiedzie żywot, aż po ciężkiej i burzliwej assymilacyi zamienia się w nowy rodzaj, do pierwotnego mało lub wcale niepodobny. Wiemy o tem, że parlamentarne formy rządu najtrudniej przyjęły i przyjmują się w Austryi i najgorzej tu funkcyonują, bo trudno im poprzez decentralizujące interesy narodowościowe dojść do stałej, pewnej, całokształt obejmującej syntezy ogólno-państwowej. Wiemy o tem, że dziesiątki już lat parlament austryacki boryka się o swe życie, a walka ta, to nie walka o takie lub owakie zasady ustawodawcze, o takie lub owakie cła lub politykę handlową, o taki lub owaki system prowadzenia polityki przemysłowej, szkolnej, ludnościowej, lecz walka o byt parlamentu połączona z targami i wzajemnem wyrywaniem sobie okruchów dla tej lub owej narodowości, dla tej lub owej grupy wyborców, lub pojedynczych osób, walka, obok której toczy się drugi bój zacięty i zawzięty o preponderancyę reakcyi czy postępowości, biurokracyi czy rządów ludu. A instynkt samozachowawczy całości państwa od samego początku wszelkich ima się środków dla wybrnięcia z tego chaosu! I jedną z tych licznych prób, jednym z tych licznych środków, jednym z tych technicznych sposobów wprowadzenia jakiejś ogólnej myśli i wspólnej podstawy pracy do parlamentu, jednym z tych sposobów, który jako nowy czynnik miał wprowadzić przewar-

---

KAZIMIERA ZAMORSKA.

Kusy.

Nie było kłopotu z wyborem dla niego nazwiska, na świat bowiem przyniósł je już ze sobą. — A kiedy poraz pierwszy ujrzano tę maleńką tłustą kuleczkę — bez ogonka — stawiającą niezgrabne swe kroki, okrzyk — kusy — wybiegł wszystkim na usta.

I tak już Kusym został na zawsze.

Pierwsze chwile młodości w szczęśliwych upłynęły mu warunkach. Do syta nakarmiony, umyty — wypieszczony przez dobrą swoją panią — dniami całemi gonił po wązkich ulicach małego miasteczka, gdzie państwo jego przebywali — naszczekując ot tak sobie bez złości lub przyczyny na lada wóz drogą pędzący — na każdego przechodnia. — To znów w ogrodzie rozwaliwszy się wygodnie — drzemał godzinami oganiając się leniwie ciężką łapą przed muchami. — W nocy zaś miękka pluszowa kanapa w salonie nie odmawiała mu nigdy schronienia.

Mimo tych wszystkich wygód i rozkoszy, Kusy nie był zarozumiałym owszem urodził się już i życie całe został demokratą. Z głupkowatem trochę zadowoleniem, właściwem młodym psom, wyprawiał wesołe harce ze wszystkimi okolicznymi psami — nie pytając ich o rodowody.

I było im dobrze na świecie! — Tak dobrze jak to zwykle tylko we wczesnem bywa dzieciństwie. Ale, że dobra nigdy zbyt długo nie trwa, więc też i te pogodne beztroskie dnie skończyły się wkrótce i dla Kusego.

Jakoś — nie pamiętam już dobrze w rok czy we dwa może, pan zachorował ciężko i w kilka dni umarł, a pani prawie zaraz wyjechała do krewnych. Nagle bez przygotowania Kusy pozostał sam na świecie. I niewiadomo czy pani w trosce swej ogromnej zapomniała o nim zupełnie — czy poprostu wziąść go nie chciała ze sobą — biedny pies w to nie wchodził. — Z początku nie mógł pojąć nawet co to wszystko znaczy i tęsknił tylko szalenie.

Tęsknił za dobrą, cichą pieszczotą swej pani, która tak mile umiała gładzić lśniące jego kudełki, tęsknił za wygodnemi poduszkami kanapy — za jasnym, słonecznym domem swoich państwa. — Na domiar, wkrótce poczuł, że jest bardzo głodny. Trochę niepewny, ale jeszcze dość śmiały podszedł do drzwi jednych i drugich, lecz wszędzie odpędzono go obojętnie.

I Kusy stanął przerażony i oniemielony. O bo jakżeż smutną i straszną jest nędza! — nędza bezdomnych istot — Jak bardzo biedni są ludzie, co nie mają głowy gdzie złożyć — co im chleba czarnego brakuje. Lecz czyż sądzicie może — że bezdomne, niczyje zwierzęta mniej cierpią? — Może więcej nawet! — bo skarg ich nikt nie słucha — bo od wykrzywionych, schorowanych ich postaci każdy ze wstrętem się odsuwa, i dotąd jeszcze nie istnieją przytułki dla konających tych stworzeń.

Raz w życiu — na pustej drodze — spotkałam taką biedną, samotną, opuszczoną psinę. Maleńkie w pół skręcone, z wyleniałą sierścią stworzenie, patrzyło we mnie błagalnemi oczyma, żebrząc miłosierdzia. A ja zawahałam się przyjąć w dom mój biedactwo — I dalej poszła ta bezdomna, głodna psina do innych również zimnych ludzi. Nie śmiejcie się — lecz ja nie zapomnę o tem nigdy!

I Kusy został takim opuszczonym — samotnym psem. — Napróżno łasił się do tych wszystkich, co niegdyś odwiedzając jego państwo — głaskali go, napróżno skomlił i wpraszał się w czyjeś progi — ludzie z dziwną i okrutną obojętnością odpychali go od swych domostw. Dzieci przytem czując, że nikt nie ujmie się jego krzywdy goniły go i rzucały weń kamieniami. Więc też pies, wypieszczony dawniej — dziś szczuty i wygłodniały krył się przez dzień cały, po sadach ustronnych — nocą tylko wychodząc, aby gdzieś na śmietnikach, znaleść resztki nędznej strawy.

I tak minęło kilka miesięcy. — Przyszła jesień, zaczęły się zimna, deszcze i te smutne beznadziejne szarugi. Nie wiedzieć dlaczego — i psu sprzykszyło się nareszcie to nędzne miejsciско, gdzie wszyscy nim poniewierali — i poszedł w świat.

Zwlókł się! Od wsi do wsi — chyłkiem, nocami, goniąc za marnym żerem, skopany, wynędzniały, cień dawnego wygodnisia, szedł Kusy beznadziejnie w ten świat złocący się promieniami jesiennego słońca — bez celu — bez możności ulżenia ciężkiej doli.

Aż oto — — — — Dnia jednego o wyjątkowo ciepłem i słonecznem południu — stanął Kusy na skraju dużego lasu. — Głodny był okropnie. Od wielu, wielu już godzin nic nie jadł — a w pustej okolicy, przez którą przechodził, nic znaleść nie było można.

Stanął też smutny i załzawionemi ciekącemi oczyma wpatrzył się w dal... Przed nim, gdzieś o ćwierć mili może, bielały miasteczko, lecz Kusy, doświadczeniem nauczony, nie chciał narażać się na cięgi — wolał zaczekać do nocy.

Zawrócił więc w bok trochę chcąc przeleźć do wieczora i nagle znalazł się na podwórzu białej niskiej chaty.

Cicho — ogromnie cicho było dookoła, kury nawet drzemały w cieniu — i tylko na progu chaty

---

Odleżałe, czyste, silne Nalewki owocowe, Rosolisy, Rumy, Koniaki, Starki, Spirytus na miary, flaszki i t. d.

polecają po nadzwyczaj tanich, po hurtownych cenach sklepy Parowej Fabryki wódek Polskich **Romana Marczyńskiego**

w obrębie miasta **Półwsie-Zwierzyniec** „Pałac" Nr. telefonu 77

za rogatką Warszawską **Prądnik czerwony** „Pocieszka" Nr. telefonu 580

Jednorazowa próba przekona każdego o jakości.

KAWY prawdziwe angielskie ceylony **KAWY**

po najtańszej cenie poleca:

Wojciech Olszowski

Kraków, Mały Rynek róg ulicy Szpitalnej.

łościowanie wartości i walorów parlamentarnych — było powszechne głosowanie! Chwyciła się go skrajna lewica, bo widziała w nim rękojmię wypłynięcia, chwycili go się chrześcijańsko-społeczni, bo przy współudziale małomieszczan i ciemnego chłopstwa przywrócić chcieli erę przedkonkordatową, stłumienie głosów wolności i daleko idące ograniczenie ludności żydowskiej! A korona odezwała się na jego korzyść, jak dziś jeszcze w Węgrzech prze do powszechnego głosowania, bo miała interes całości na oku i widziała w nim możność wyciągnięcia chorego parlamentu z chaosu i walk narodowościowych.

I przyszło powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie! Ale w ślad za niem nie ziściły się różowe nadzieje! Zapanowała bowiem wszechwładnie partya chrześcijańsko-społeczna! Ona stawała się powoli partyą państwową — Reichspartei — ona miała być pniem rządów parlamentarnych i podstawą większości! Na niej opierał się gabinet bar. Bienertha, bez niej żaden gabinet ani ukonstytuować ani istnieć nie byłby był w stanie. Ona uważała się za rzeczniczkę interesów państwowych, a jej przywódca Lueger wydawał enuncyacye o stosunku Austryi do Węgier, jak gdyby on decydować miał o obu połowach monarchii, jak gdyby od niego zawisła była ugoda, od niego delegacye, od niego ustawy i ustępstwa wojskowe na rzecz Węgier. I ku tej „Reichspartei“ grawitowały wszystkie mniej czy więcej reakcyjne, antysemickie lub klerykalne partye w parlamencie. Z nią szła partya niemiecko-narodowa, agrarna i wszechpolska. Ta sielanka chrześcijańsko-społeczna trwała cztery lata. A skoro wskutek dalej trwających walk narodowych i niemożności skupienia się i ciągłości w pracy parlament sam siebie uniemożliwił i skonał, gabinet Bienertha spodziewał się po świeżo rozpisanych wyborach wzrostu i wzmocnienia tej „państwowej partyi“, wzrostu i wzmocnienia związanego z nią bloku. Spodziewał się bar. Bienerth jeszcze czarniej zabarwionej większości a wraz z nim zacierali radośnie ręce Weisskirchner, Gessmann, Lichtenstein i Głąbiński.

Ale narody dość mają rządów „partyi państwowej“, dość anemicznych rządów bar. Bienertha i załatwiania interesów państwa pod kątem widzenia chrześcijańsko-społecznej partyi! Narody, do których rząd zwrócił się, by one wypowiedziały swą wolę przez ponowne wysłanie swych reprezentantów do parlamentu, wyraźną i niedwuznaczną dały odpowiedź! A powiedziały, że nie chcą rządów chrześcijańsko-społecznych, nie chcą wszechpolskiej preponderancyi w Kole polskiem, a takich opiekunów ludu, jak ks. Stojałowski, posyłają na wątpliwie zasłużony spoczynek. Jasno i niedwuznacznie narody dały do zrozumienia, że chcą mieć parlament pracy, a nie akademickich dyskusyi, parlament liberalny a nie klerykalny, rządy prawdziwej, z woli ludu wyszłej większości, a nie sztucznych bloków!

I ledwie minęły radosne echa co dopiero zakończonych wyborów, a już miarodajne czynniki wyciągają konsekwencye. Niechętnie z bólem serca — ale najnielitościwsza matka życia — konieczność zmusza ich do tego! Parlamentarny minister Weisskirchner nie ma przed kim pokazać się w parlamencie, z posła-ministra został pusty tytuł! Podał się do dymisyi! Podał się do dymisyi ten człowiek, który niedawno temu nie chciał zamienić teki ministeryalnej na wiedeńskie burmistrzostwo! Teraz nie jest już ministrem, a burmistrzem stać się nie może! Książę Lichtenstein organizuje wolną rękę chrześcijańsko-społecznej partyi niby groźbę w stronę rządu — ale to strachy, które nie przestraszą. „Minister A. D. Gessmann“ syt sławy, zaszczytów i „ciężko zapracowanego grosza“ uciekł jak zbrodniarz do Szwajcaryi, a minister kolei Głąbiński, którego stanowisko dawno już zachwiane było i który w kurczowem trzymaniu się teki popełniał jedno głupstwo za drugiem, z ciężkim sercem podał się do dymisyi.

A bar. Bienerth pozostał jeszcze ze strzępami swego gabinetu i lata od Annasza do Kajfasza dla uratowania sytuacyi. Jedno jego szczęście, że jest urzędniczym, a nie parlamentarnym ministrem, jedno jego szczęście, że cały gabinet jest urzędniczo-parlamenatrny! Do klęski bowiem dotychczasowego bloku, do zmiany stosunków i konieczności upadku całego gabinetu jeszcze przed otwarciem parlamentu przybyłaby rzecz najnieprzyjemniejsza — śmieszność sytuacyi. A śmieszność — to najfatalniejsza klęska. Napoleon ją najlepiej odczuwał i zrozumiał, kiedy powiedział: „Od wielkości do śmieszności krok tylko jeden“. – Tak baronie Bienerth! Sytuacya pańska wskutek przypadku nie jest jeszcze śmieszna, jest tylko fatalna i ciężka! Śmieszność jednak podzwania tuż, tuż swymi błazeńskimi dzwonkami.

A jeśli pan tej całą siłą narzucającej się konsekwencyi nie wyciągnie, dla ciągłości rządów lub z niemożności wywołania przedparlamentarnego przesilenia wyciągnąć nie zechce, pamiętaj pan ułożyć stosunek rządu do mającego zejść się parlamentu w ten sposób, by z powodu braku mądrej prewencyi nie powstały zaraz na wstępie nowe starcia, nowe konflikty. Zdecyduj się pan wreszcie do polityki otwartej przyłbicy, uchwyć pan moment i stwórz pan rządową większość, opartą na demokracyi i liberalizmie, a tym sposobem odpowiesz pan najlepiej stałością polityki austryackiej wszelkim niedowiarkom, a pozytywną pracą pragnącym jej od dawna ludom.

Dymisye ministeryalne.

Wiedeń, 25 czerwca.

(*S.*) Bienerth rozwiązując pierwszą Izbę ludową miał daleko idące widoki na przyszłość; przedewszystkiem chciał przez to złamać Czechów i wykazać kruchość ich stanowiska wobec jego »systemu;« Polacy zbyt natarczywie domagali się w ostatnich czasach przeprowadzenia ustawy kanałowej z r. 1901; myślał zatem, że przez uchylenie funkcyonowania parlamentu, czas zetrze ostrze tego postulatu. Tosamo mniej więcej przypuszczenie odnosił do Słowian południowych. Nowa Izba miała się składać z ludzi mniej „natarczywych“ a więcej hołdujących zasadzie bezwzględnego popierania rządu. W tym też celu poczynił odpowiednie przygotowania, wydał stosowne instrukcye i wskazówki podległym mu władzom, wybory miały się odbyć pod hasłem stworzenia w Izbie większości zdolnej do systematycznej i pozytywnej pracy. Chodziło jeszcze o to, aby ludzi, co już poprzednio okazali się nieugiętymi, nie dopuścić więcej do piastowania mandatu poselskiego. Przy odpowiedniej presyi rządu — myślał baron Bienerth — wszystko to możliwe.

Ale złudne to były nadzieje, zbyt różowe marzenia.

Premier austryacki zapomniał jednak o jednej i to najważniejszej rzeczy i dlatego się sromotnie przeliczył, jeżeli sądził, że ogół wybierze ludzi powolnych rządowi, że ogół ten da się steroryzować i nie postąpi w myśl najświętszych swoich przekonań. Baron Bienerth nie jest dobrym socyologiem, jest tylko sprytnym i to bardzo nawet sprytnym politykiem, oryentującym się szybko w wytworzonej nagle sytuacyi i umiejącym zręcznym rzutem wywinąć się z fatalnego położenia.

A socyologiem nie jest z tego powodu, ponieważ powinien był wiedzieć o tem, że społeczeństwa ciągle dążą naprzód, że zapatrywania, poglądy, usiłowania ulegają ustawicznym zmianom w kierunku postępowym, że budzi się z rokiem każdym duch coraz bardziej opozycyjny; a ta opozycya przybiera w tych organizacyach państwowych, w której strzeże się z przeczuleniem wprost zasady państwowości na niekorzyść obywatelstwa, przybiera znamiona silnego i ostrego radykalizmu. Obserwując działalność rządu austryackiego w ostatnich latach łodzież to, jakim echem wśród społeczeństwa, zamkniętego w ramach państwa, odbijał się każdy czyn rządu, przynoszący w rezultacie nowe obowiązki i finansowe ciężary, nie trudno było odgadnąć, że wybory dadzą rezultaty wręcz przeciwne, aniżeli spodziewał się prezydent ministrów! To było do przewidzenia i to się też rzeczywiście stało.

Te partye, które były przed wyborami upatrzone na podpory rządu, te wychodzą z obecnej kampanii wyborczej zdziesiątkowane, rozbite, niezdolne do przedstawienia tej moralnej i liczebnej siły, jaką miały poprzednio.

---

siedziało maleńkie, różowe, trzechletnie może dziecko, pakujące powoli do buzi zimne, jałowe ziemniaki.

Dziecko i Kusy spojrzeli na siebie równocześnie, pies nieśmiało i jakby z obawą — dziecię radośnie.

— Psi — psi! — caca — caca! — wołało wyciągając drobne rączyny.

Kusy zawahał się — ale dziecko zdawało się tak maleńkie, — a przytem ziemniaki nęciły zgłodniały jego żołądek; więc też zwolna podchodził nieufnie patrząc na malca.

Ale dzieciak, rad widać niezmiernie, niespodziewanej wizycie podniósł się i wysypując w okół ziemniaki już był przy Kusym. — Bez cienia obawy zanurzył obie brudne łapki w wyrudziałe i zapruszone kudły psa i całą siłą zaczął się tulić do niego.

A pies zapomniał o głodzie... I przypomniały mu się niedyś doznawane pieszczoty i pod tym kojącym uściskiem dziecinnej ręki odżyły dawne lata, w cień zasuwając dni głodu i poniewierki — W jednej chwili stał się znów wesoły i poszczekując radośnie, lizał różową buzię dzieciaka. — Rozpoczęły się figle. Pies tarzał się, przewracał — dziecko również — a zapomniane ziemniaki toczyły się po piasku...

Zabawa trwała dość długo — aż wreszcie oboje, pies i malec, przypomnieli sobie porzucony obiad i zgodnie bez łapczywości zebrali się do jedzenia.— Dzieciak syty z całą radością w pychał tą biedną jałowe strawę w pysk Kusego, który choć bardzo głodny — połykał ostrożnie — bojąc się zadrasnąć miłosiernej rączki.

Niedługo potem nadeszli i Tomany — właściciele chaty — ubodzy wyrobnicy. Zdziwili się obecności biednego jak i oni psa, lecz widząc harmonię niezwykłą między nim a swem dziecięciem nie odpędzili go od swoich progów.

I tak dostał znów Kusy nowych państwa, co dzielili chleb swój czarny i był szczęśliwy, bo chleb ten ubogi i jałowy krasiły mu pieszczoty małego Janka...

. . . .

...Szły lata — i nie było większych przyjaciół nad tych dwoje. — Pies mądry przeżytem doświadczeniem szczęśliwy, że znalazł dach nad głową i pewną choć nędzną strawę, wdzięczny za przytułek, przywiązał się całą mocą biednego swego serca do małego Janka, który równą odpłacał mu miarą. I było im ogromnie dobrze. Kusy wprawdzie nie odzyskał już nigdy pełnych swoich kształtów ani lśniących kudełków — ale mimo to nie mniej jak niegdyś wesoły był i figlarny.

Codziennie obaj z malcem urządzali wycieczki do lasu, gonili po zielonej murawie, jadali nawet jagody — bo Kusy choć mu nie zbyt smakowały połykał jednak czarne borówki uprzejmie podawane przez Janka nie chcąc przez dziwną psią delikatność odmową — robić mu przykrości.

Czasem — dzieciak znużony opierał lnianą główinę na czarnych piersiach przyjaciela i rozmarzony gorącem — usypiał; a pies dumny z tego zaufania, mrużył tylko mądre swe oczy, bacznie nasłuchując czy co nie grozi dziecinie.

Zimą mógł sobie tam na dworze mróz wyprawiać harce, Kusy nie lękał się go w ciepłej izbie. — Biedacy, nic nie mający do pilnowania, bo całe ich mienie z kilku kur się składające mieszkało z nimi w chacie, nie wyganiali go stróżować na pole — więc też wylegiwał się tylko koło pieca i patrząc w lodem zamurowane okna chaty, czasem zawarknął z cicha.

C. d. n.

Naturalnie, że z takiego obrotu sprawy muszą być konsekwencye, może nawet daleko w przyszłości idące. Narazie rzecz ogranicza się do dwóch dymisyi, a to ministra handlu dra Weisskirchnera i ministra kolejowego dra Głąbińskiego.

Pierwszy był ekspozytem najsilniejszej w parlamencie partyi chrześcijańsko-społecznej; drugi wstąpił do gabinetu za pozwoleniem i zgodą Koła polskiego wprawdzie, a więc jako minister polski, aczkolwiek złośliwi zaraz przy objęciu przez dra Głąbińskiego teki ministeryalnej uważali go za ekspozyta wszechwładnego w poprzedniem Kole polskiem stronnictwa wszechpolskiego. Pierwszy ustępuje w „zacisze domowe" z tego jedynie względu, że nie ma dostatecznego oparcia, w zmniejszonej liczebnie swej partyi; drugi prawdopodobnie z tych samych powodów. I tu nasuwałaby się uwaga odnośnie do twierdzenia tych złośliwych, że rzeczywiście dr Głąbiński nie był w gabinecie ministrem polskim ale ministrem wszechpolskim. Minister bowiem dr Głąbiński wręcza swoją dymisyę jeszcze przed zebraniem się nowej Izby, jeszcze przed ukonstytuowaniem się wyszłych z wyborów posłów polskich w skonsolidowaną delegacyę polską we Wiedniu: dr Głąbiński ustępuje z gabinetu jeszcze przed rzuceniem pomostu i nawiązaniem stosunków tudzież porozumieniem się z nowem Kołem polskiem. Robi to jednak pod pierwszem wrażeniem klęski partyi wszechpolskiej, która nie spodziewała się tak fatalnych wyników. Powód takiego kroku da się łatwo wytłumaczyć.

Minister Głąbiński wszedł doj gabinetu przedewszystkiem jako rzecznik kanałów: do tej pory w sprawie tej niczego nie zrobił; niewątpliwie Koło polskie zasilone jednostkami o silnem zabarwieniu radykalizmu byłoby mu od początku otwarcia Izby czyniło ostre z tego powodu wymówki; kto wie, czy nie wyraziłoby mu votum nieufności; musiałby wtedy rezygnować, bo rozbitki wszechpolskie nieliczne i zdezorganizowane nie potrafiłyby go obronić. Wolał więc cofnąć się wczas i z honorem, nie spotkawszy się jeszcze z objawami niezadowolenia rodaków.

Za temi dwiema dymisyami, kto wie, czy nie pójdą dalsze. Jak przepowiadają niektóre pisma, w kilku dniach zgłosi baron Bienerth dymisyę całego gabinetu. Podstawa, na której obecny rząd się opierał a mianowicie partya chrześcijańsko-społeczna runęła; nie ma innej zatem drogi, jak iść w odstawkę. Partye najsilniejsze w parlamencie eksponują nowych do gabinetu ludzi, nowy stworzą system rządowy.

Kraków po wyborach.

Polityka jest nauką możliwości — powiedział jeden z wielkich papieży! A możliwości zmieniają się z każdą chwilą, możliwości stwarzają nowe sytuacye i nowe kombinacye. I politykiem, prawdziwym politykiem, był jest i będzie ten, który na podstawie danych oblicza przyszłe możliwości, przyspiesza dobre, zapobiega złym i na jedne lub drugie stara się składać wszelkie w swej mocy leżące warunki.

Przywódcy i menerzy polityki krakowskiej nie są wedle tego politykami! A nie są nimi dlatego że nie zdawali lub nie chcieli zdawać sobie sprawy z atmosfery przedwyborczej, dlatego, że nie przewidywali lub też przewidzieć nie chcieli tego, co się stało! A wybaczyćby im jeszcze można, gdyby oni sami byli przeoczyli, a nikt w krzyżowym ogniu polityki dnia nie był im zwrócił uwagi. Stało się jednak inaczej! Z szpalt tego pisma i drogą prywatną zapowiadano wynik wyborów, zapowiadano klęskę mieszczańskiej i polskiej demokracyi w Krakowie, wskazywano na możności zapobieżenia, podawano środki i drogi — ale wszystko to odbijało się głuchem echem o opancerzone piersi pewnych swej władzy i swego zwycięstwa panów i władców stołecznego naszego grodu. Byli głusi na wszelkie napomienia, niedostępni dla dyskusyi, nieskłonni do zejścia z raz obranej drogi, bo uważali się za nieomylnych panów i władców. Raz jeden nawet księżyc nie odmienił się złoty, a już mieszkańcy grodu naszego są świadkami ciężkiej, jedynej w dziejach miasta klęski kierujących sfer. Na pięciu posłów miasta, jakich ono wysłać miało do Koła polskiego, pozostało zaledwie dwóch wiernych sztandarowi. Reszta — to dwaj socyaliści i jeden ich sympatyk.

To są rezultaty samowładczej polityki kierujących sfer miasta. Postawieniem dra Doboszyńskiego jako kandydata w okręgu Stradom-Nowy Świat zdyskredytowali i siebie i zawiedli zaufanie obywateli. Klęska Doboszyńskiego jest nie tylko klęską jego osoby, klęską jego partyi, klęską „Nowy Reformy", lecz protestem niesocyalistycznego obywatelska przeciw bezwzględnemu prowadzeniu ich do urny wyborczej pod komendą! Klęska na Wesołej, Stradomiu i w okręgu jest klęską komitetu mieszczańskiego! A jest jego klęską dlatego, bo jego prawodyrowie nie dorośli do poziomu prawdziwych mężów stanu, jest jego klęską dlatego, bo jego przywódcy mają tylko pozy polityków a w gruncie rzeczy jedni są żonglerami politycznymi, drudzy ich narzędziami.

Pierwsi zapatrzeni w swą grę uwierzyli w jej prawdziwość i siłę, zapomnieli, że to poza, napuszyli się przeświadczeniem swej misyi i wagi osobistej i z tego powodu nie widzieli lub widzieć nie chcieli, co się wokół nich dzieje, drudzy jako ślepe narzędzia w ręku pierwszych byli tylko wykonawcami ich woli.

Klęska w Krakowie jest klęską polskiej demokracyi i nie pierwszym dowodem na to, że ta szanowna zresztą partya ma kilku generałów, ale nie ma za sobą wojska.

Polska demokracya poniosła klęskę bo, cierpiąc na brak ludzi, wysunęła przeciw najpoważniejszym przeciwnikom kandydatów nie tylko słabych zdolności politycznych, lecz także i z osobistych i innych powodów nie nadających się do piastowania najwyższej godności obywatelskiej.

Klęska w Krakowie jest klęską dalszego sprzymierzeńca, — klęską partyi niezawisłych żydów. Cały okres obecnej kampanii wyborczej to nieprzerwany łańcuch przykrych i śmiesznych sytuacyi tej partyi bez programu i bez ludzi. Przebrzmiały już dawno echa walk z »kahałem i jego korupcyą«, a program ciężko sklecony z socyalistycznego radykalizmu, demokratyzmu polskiej demokracyi, poczucia żydowskiego z syonizmu wziętego i kilku ogólników natury socyalno-ekonomicznej nie wytrzymał próby ogniowej i rozkleił się na wszystkie boki i strony. Przywódca tej partyi ku niechęci swych wyborców, a na rozkaz związanej z nim polskiej demokracyi oświadczył gotowość wstąpienia do Koła polskiego, bo spodziewał się po swem przymierzu z polską demokracyą ponownego uzyskania mandatu i poparcia miarodajnych jeszcze wówczas komitetów. Za tę miskę soczewicy wyzbył się on swych tak długo i gorąco wygłaszanych zasad! Polska demokracya sojusz swój opierała na pomocy, jaką jej miała dać partya niezawisłych żydów w okręgu Stradom-Nowy-Świat. A partya niezawisłych Żydów to poparcie przyrzekła i poważny procent głosów żydowskich w sojusz wnieść miała

Ale przyrzekłszy to, czego nie miała i mieć nie mogła, nie była w stanie dotrzymać danego słowa! I tu leży niezdrowa podstawa tego sojuszu i opieranie go na obopólnych czynnikach, które faktycznemu stanowi rzeczy w niczem nie odpowiadały. — Przymierze zaczepno-zgodne nie miało ani po jednej ani po drugiej stronie czem mobilizować i dlatego klęska jest klęską jednej i drugiej strony. „Das ist der Fluch der bösen Tat, dass sie fortwahrend nur Schlechtes muss gebaren"!

Balansowanie pomiędzy pokrewną prowodyrom niezawisłych Żydów partyą socyalistyczną a związaną ugodą wyborczą polską demokracyą jest przyczyną ostatecznego bezprzykładnego rozkładu i dezoryentacyi tej nieszczęsnej sojuszniczki w krakowskim koncercie politycznego życia.

Otóż te zamki na piasku budowane runęły i zasypały miasto gruzami. W mieście panuje chaos, popioch, brak oryentacyi i kierunku. Przebąkiwują nawet o tem, że polska demokracya zmienia front przeciw prezydentowi miasta, z którym dotychczas szła „durch Dick u. Dünn".

My widzimy z tego chaosu jedno wyjście. A wyjście to jest nie tylko potrzebą miasta, lecz także mądrą i godności pełną konsekwencyą, jaka winna być wysnuta z przegranej. Były prezes Koła polskiego minister kolei Dr. Głąbiński podał się do dymisyi, bo partya jego przegrana! Dr. Leo mógłby także wysnuć konsekwencye z przegranej i złożyć teraz swój mandat krakowski. Jako dzielny bowiem gospodarz naszego miasta, stróż porządku i dobra naszego miasta, jako ekonomista i komunalny polityk może i nadal tu na miejscu znaleźć dość obszerne pole do pożytecznej i obywatelskiej pracy.

I wszyscy, którzy uznają rzeczywiście zasługi dra Lea dla rozwoju Krakowa i są pełni uznania dla jego wybitnych na tem polu zdolności, spotkają się z nim w wspólnej pracy na niwie miejskiej gospodarki i administracyi. I tedy drogą z chaosu do konsolidacyi!!!

Smutne wypadki w Drohobyczu.

Wszyscy bez względu na dzielące nas różnice narodowe, polityczne i religijne jesteśmy pod smutnem i ciężkiem wrażeniem krawych zajść w Drohobyczu! Otrząsnąć się wprost nie możemy z przygnębienia i oburzenia, jakie te dziesiątki niewinnych ofiar u każdego wywołały i wywołać musiały! Niesłychaną bowiem jest rzeczą, aby jeszcze tak niespokojne wybory do ustawodawczego ciała miały za skutek dziesiątki ofiar w trupach i ciężko rannych, okryły ciężką żałobą całe miasto, liczne rodziny, pociągnęły za sobą nieutulony płacz i żal matek, ojców, sióstr, braci, wdów i sierót!

Jako ludzie jesteśmy przygnębieni tym faktem, jako obywatele tego kraju ubolewamy nad tem, że właśnie w naszym kraju fatalny zbieg okoliczności czy nie do przebaczenia wina pewnych jednostek, sfer czy partyi lokalnych lub politycznych sprowadziły krwawy posiew wyborczy. Jako obywateli kraju boli nas ten fakt, bo nas upokarza w oczach innych krajów Austryi, w oczach Europy.

Domagamy się więc z całą stanowczością i boleśnie szczerze surowego i dokładnego śledztwa i przykładnego, bezwzględnego ukarania winnych bez względu na ich znaczenie i stanowisko społeczne. Jako ludzie winniśmi naszą pomocą, radą, pieniądzmi i ciepłem zainteresowaniem otrzeć gorące łzy przelane, przytulić wdowy i sieroty, pocieszyć ojców i matki.

* * *

Pan Dr Natan v. Lowenstein w kilka dni po katastrofie złożył swój mandat do parlamentu, bo jest krwią oblany. Nie chce on wykonywać mandatu „jeszcze tak legalnie zdobytego", nad którym ciążą fatalne wspomnienia kałuż krwi i tylu ofiar ludzkich. I pan dr. Natan v Löwenstein dobrze postąpił! A my nie mamy powodu na podstawie znajomości dotych czasowej politycznej i społecznej działalności dra Löwensteina i dra v. Löwensteina ani jednej łzy za nim uronić!

Jeden z wieszczy północy dał nam piękny obraz tego rodzaju podpór społeczeństwa. Umieją oni chodzić całe życie na koturnach, a kiedy z własnej lub przymuszonej woli ustępują z zajętego przez się miejsca, nie zapominają o geście, odchodzą wśród efektów, by pozostawić po sobie pamięć pięknego ustąpienia!

Wybory ścisłe.

Pierwsza partya wyborów ścisłych odbędzie się dziś 26. b. m. W okręgu I m. Lwowa między Hip. Śliwińskim a prof. Rydygierem (kat. nar.) P. Śliwiński otrzymał 1231, prof. Rydygier 702 głosów, nadto otrzymali: prof. Roszkowski 486, Rusin Stefanowicz 188 głosów.

W Stryju między socyalistą Moraczewskim a syonistą Reichem.

W Żółkwi między konserwatystą prof. Starzyńskim a drem Steinhausem.

W Buczaczu między Bernardem Sternem (dem.) a syonistą drem Ringlem.

Dalej w okręgu wiejskim Nr. 57 (Stryj) między moskalofilem drem Dudykiewiczem, a Ukraińcem Lewickim, przyczem wybór ostatniego jest zapewniony.

Druga partya wyborów ścisłych odbędzie się 28 b. m., mianowicie w okręgach:

Nr 35 (Chrzanów): Zarański, Wróbel, Żuławski.
Nr 36 (Biała); Kubik, Dobija, Stohandel.
Nr 37 (Wadowice); Banaś, Sredniawski, Baścik,
Nr 38 (Żywiec). Rusin, Fijak, Haller.
Nr 39 (Limanowa): Ptaś, Smiłowski, Curuś.
Nr 43 (Ropczyce): Rey, Staniszewski, Jedynak.
Nr 44 (Mielec): Kędzior, Bojko, Krempa.
Nr 46 (Rzeszów): Angerman, Lewicki, Szajer.
Nr 48 (Nowy Sącz): Jan Potoczek, Myjak, ks. Hoatyszak.
Nr. 49 (Jasło): Madej i Męski.

Wybory ponowne odbędą 26 b. m. w okręgach: Nr. 51 (Sanok), Nr 53 (Sambor), Nr 54 (Drohóbycz), Nr 55 (Dolina), Nr 56 (Kołomyja), Nr 58 (Borszczów), Nr 59 (Stanisławów), Nr 61 (Przemyśl), Nr 62 (Żółkiew), Nr. 63 (Złoczów), Nr 64 (Lwów), Nr 65 (Sokal), Nr 66 (Brzeżany), Nr 67 (Jarosław), Nr 58 (Tarnopol), Nr 70 (Husiatyn). Dodać należy, że do ponownych wyborów tych nie staną już umiarkowani kandydaci moskalofilscy dr Hlibowicki, dr. Korol, ks. Kostecki i dr Kruszyński, którzy wycofali swoje kandydatury.

Kandydatura dra Battaglii.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Lwów.

Pojawiające się od para dni w prasie galicyjskiej wiadomości, iż przepadły w drugim okręgu lwowskim kandydat bar. Battaglia, postawi swoją kandydaturę na zastępcę posła w któremś okręgu potwierdza się.

Otwarty w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 4, II. p.
ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
LEOPOLDA GOLDBERGERA
długoletniego asystenta Dra Syropa
Godziny przyjęć: od 9—12 przedpołudniem i od 3—6 popołudniu.

Kiedy jednak prasa nie decyduje jeszcze o jednym z trzech okręgów, to na podstawie wiarogodnych informacyi mogę donieść, iż bar. Battaglia staje jako kandydat na zastępcę posła w okręgu doliniańskim, gdzie też przed kilku dniami się udał i odbył cały szereg zgromadzeń.

Ludność odnosi się do niego z całem zaufaniem, i uchwala mu wszędzie silne poparcie. Jest więc wszelka i uzasadniona nadzieja, że w razie wyboru p. Zarańskiego w okręgu chrzanowskim i doliniańskim poseł Battaglia otrzymałby mandat do Rady państwa w krótkim czasie.

Ze sportu.

Slavia w Krakowie.

W dniu wczorajszym mieli zwolennicy footbalu prawdziwą sensacyę sportową, a był nią przyjazd czeskiej „Slavii“, która zdobyła niedawno mistrzostwo Europy. Sympatyczni goście znani są Krakowianom już z zeszłorocznego pobytu w naszem mieście, to też na match pospieszyły liczne tłumy publiczności, by podziwiać popisy graczy tej miary, co słynny Koszek, Bohała, Stary, Benda, Madizl, Holy i inni, każdy prawdziwy mistrz w footbalu.

Rezultat matchu przyniósł „Wiśle“ klęskę w stosunku 7:0, zaznaczyć jednak należy, iż krakowska drużyna spisywała się bardzo dzielnie, odpierając ataki najgroźniejszego w Europie przeciwnika z wielką przytomnością i brawurą.

Match „Cracovii“ z „Pogonią I.“

Lwów (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Przy wielkim udziale publiczności odbył się wczoraj match footbalowy „Cracovii“ z „Pogonią I.“ Rezultat końcowy 4:1 na korzyść „Cracovii“. Pierwsza połowa 0:1 na korzyść „Pogoni“. Druga bramka z rzutu karnego „Cracovii“ a ostatnia już po czterdziestej szóstej minucie.

Wyścigi konne.

Wczorajszy ostatni dzień wyścigów zgromadził na torze liczne tłumy publiczności, która przyglądała się biegom z wielkiem zainteresowaniem, mimo niezwykłego upału, który czynił dłuższy pobyt w miejscu słonecznem wprost niemożliwym do zniesienia. Przebieg wyścigów był następujący:

I. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda 1800 koron, meta 2400 m. Biegały 4 konie. Do mety przybył pierwszy „Wright“ (p. Kazimierza Ostaszewskiego) lekko czterema długościami. Totalizator 10 : 10.

II. nagroda rządowa 2100 koron. Meta 2000 m. Pierwsza „Pani Dolska“ (Ostaszewskiego) łatwo czterema długościami. Totalizator 10:11.

III. nagroda Wawelu Handicap 3600 koron. Meta 1600 metrów. Biegało pięć koni, pierwszy „Bursak“ (Zangena). Tot. 10:35.

IV. Hr. Jana Tarnowskiego Memorial Stakes, nagroda 5000 koron, meta 1200 m. Biegały 2 konie, pierwsza „Bezigue“ (ks. Jerzy Lubomirski). Totalizator 10:12.

V. bieg losowania. Nagroda 2500 koron, meta 1600 m., pierwsza „Dolly“ (porucznika hr. Guido Della Scala). Totalizator 10:13.

Konia wygrał los Nr. 841, będący w posiadaniu p. Dycnizego Wiewiórkowskiego, kasyera Banku krajowego.

VI. Pożegnalny bieg gładki. Nagroda 1600 koron, meta 1400. Biegało 6 koni. Pierwszy „Kańczug“ (Ign. Zangena). Totalizator 10:10.

VII. Końcowe Steeple-chase Handicap, panowie jeżdżą, nagroda honorowa i 2300 koron, meta 3600 metrów. Biegało 5 koni. Pierwsza przybyła do mety „Chorążanka“ (hr. Stan. Siemieńskiego). Totalizator 10:16.

KRONIKA.

Kraków, dnia 26 czerwca.

Z niedzieli. Trwała pogoda, jaka raczyła nas przez kilka ostatnich dni, przemieniła się wczoraj w nagły i nużący upał. To było powodem że Kraków niebywał niedzieli jakgdyby wymarł; kto bowiem tylko czuł nieco siły w nogach, ochoty w sercu a pieniędzy w kieszeni ten spieszył nawet po za Wielki Kraków, o ile naturalnie nie ugrząsł gdzieś w przydrożnym szynczku. Zaroiły się też Błonia, Park Jordana i Krakowski, zaroił się plac wyścigowy i plac rozgrywek matchowych. Wszędzie było wesoło, gwarno, radośnie. W mieście opustoszały teatry, kawiarnie i restauracye, które dopiero zapełniły się późnym wieczorem.

Z teatru ludowego. Sobotnie przedstawienie w Teatrze ludowym wypełniła czteroaktowa farsa francuskiej spółki autorskiej: H. Meilhaca i L. Halevy'ego. Treść osnuta na wypadkach z krótkiego wspólnego pożycia dwojga małżonków, z błahego powodu starających się o rozwód, obfituje w arcyucieszne sceny i kolizye. Najlepsza co do techniki samej i nagromadzenia komicznych epizodów jest scena trzecia, odbywająca się w sądzie. Na tę też odsłonę położyli główny nacisk autorowie, a reżyserya Teatru ludowego w myśl tej intencyi najwięcej jej poświęciła czasu i pracy. Stąd na scenie wypadła ona bez zarzutu podobnie jak i koniec aktu drugiego. Sztuka i gra podobała się nielicznie zebranej publiczności, która tłumnie pospieszyła na „Wianki“. Na drugiem z rzędu przedstawieniu sala Teatru ludowego zapełniła się szczelnie publicznością, która nie szczędziła oklasków wykonawcom poszczególnych ról. Z tych na pierwszy plan wybiła się para małżeńska, starająca się o rozwód, a reprezentowana przez panią Roland i p. Tatrzańskiego. Co do p. Roland to musimy wyznać, iż kreacya jej ostatnia była doskonałą, trafiała w ton i zacięcie całej farsy. O p. Tatrzańskim musimy powtórzyć tosamo. Z mniejszych ról należy wymienić, p. Dębowicza jako zblazowanego arystokratę, p. Grabowską jako jego żonę, dalej p. Torskiego jako sędziego, p. Kolman jako bufetową teatralną, p. Bienina dalej Miłaszewską, Leszko, Orwida, Horskiego i innych. Całość szła nader udatnie, tempo było należyte.

Z teatru „Nowości.“ Obecny program ściąga do budynku cyrku „Edison“ w którym się mieści teatr „Nowości“ liczną codziennie publiczność. Na szczególną uwagę zasługują i cieszą się poklaskiem widowni dwie bardzo ucieszne komedyjki, w których występują takie siły jak p. Olska, Gawlikowska, p. Pilarski, Poleński, Modzelewski i inni. W kabarecie prym trzyma znakomity humorysta p. Bronowski obok niego p. Olska, francuscy parodyści operowi p. Lisson i Luchon; bardzo się podoba również śpiew p. Nałęcza, jako paryskiego apasza, zamkniętego w więzieniu. Pozatem jest tresura psów i bajeczny wprost taniec trupy rosyjskiej.

Wiec urzędników państwowych. Wieczorem w sobotę odbył się wiec urzędników państwowych pod przewodnictwem radcy sądowego p. Smoleckiego. Na wiecu jawili się obaj posłowie socyalistyczni z Krakowa Daszyński i dr Marek. Referat o potrzebach urzędników kancelaryjnych wygłosił oficyał sądowy p. Łapicki. Po przemowach p. Rogalskiego, Halucha, Bielaka, Weinera, Gansa i posła Daszyńskiego uchwalono rezolucyę, w której zebrani żądają:

1) przeniesienia Krakowa do wyższej klasy dodatku aktywalnego; 2) wprowadzenia awansu czasowego dla III kategoryi urzędników państwowych tak, by urzędnik po 21 latach służby doszedł do płacy VIII rangi.

Dyrekcya Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie na posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem p. Piotra Stachiewicza dnia 18 b. m. powzięła uchwałę naznaczyć pierwsze półroczne losowanie dzieł sztuki na dzień 9 lipca b. r. Następnie postanowiła zakupić do rozlosowania następujące obrazy: S. Frommera: „Dziewczyna wiejska“, St. Gałka: „Wiosna w Tatrach“, Wł. Kuglera sześć akwafort A. Markowicza: „Staruszki przy piecu“, T. Niesiołowskiego: „Martwa natura“, M. Trzcińskiego: „Poobiednia godzina“, M. Trzebińskiego: „Baptisterium w Siennie“, St. Żarneckiego: „Kwiaty“, nadto przeznaczono do rozlosowania 15 kart udziałowych na zakupno akwafort i jedną kartę udziałową na kupno obrazu według uznania i wyboru członków wygrywających.

Wreszcie uchwalono uzupełnić postanowienia regulaminu wystaw zastrzeżeniem, że nietylko dzieła gdziekolwiek w Krakowie wystawione nie mogą być powtórnie na wystawę w pałacu sztuk pięknych przyjęte, ale również każdy wystawca w pałacu sztuk pięknych obowiązany jest przestrzegać zasady iż równocześnie nie może obsyłać w Krakowie wystawy innego towarzystwa.

Wycieczkę statkami na odpust w Tyncu urządza w dniu 29 bm. Oddział wioślarski Tow. gimn. Sokół w Krakowie. Odjazd z placu Groble — dla osób chcących być na nabożeństwie o godz. $8^{1}/_{2}$ rano, drugi o godz. [illegible] popoł., powrót o zmierzchu. Udział mogą brać członkowie Sokoła i goście przez nich zaproszeni. Z powodu ograniczonej liczby uczestników wydaje się zaproszenia wcześniej w biurze dzienników i ogłoszeń M. Hupczyca ul. Wiślna 2.

Stan zdrowia księcia kardynała Puzyny nie uległ w żadnym kierunku zmianie. Aczkolwiek pacyent czuje się bardzo osłabiony, to jednak nie zachodzi na razie obawa co do nagłego pogorszenia się obecnego stanu. Chory z trudnością przyjmuje pokarmy; u łoża czuwa rodzina.

Zmiana statutu. Namiestnictwo zatwierdziło na podstawie upoważnienia ministerstwa skarbu, udzielonego w porozumieniu z ministerstwami sprawiedliwości i spraw wewnętrznych zmiany statutu „Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie“, odnoszące się do utworzenia w tym Banku działu pożyczek hipotecznych, oraz wydawania przez Bank listów zastawnych.

Szpiegostwo wojskowe na rzecz Rosyi. Policya aresztowała dwóch ludzi ze sfery inteligencyi, którzy trudnili się systematycznie szpiegostwem na rzecz Rosyi. Jeden z aresztowanych jest poddanym rosyjskim, drugi pochodzi ze Lwowa. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi policya już od dni kilkunastu, dotąd jednak otacza całą aferę bardzo ścisłą tajemnicą.

Tajemniczy wypadek. Około godz. w pół do 4-ej zawezwano wczoraj pogotowie ratunkowe do bastyonu V., znajdującego się w przedłużeniu ul. Kopernika, w którego okolicy utopił się w sadzawce mężczyzna w sile wieku. Kiedy lekarz pogotowia przybył na miejsce wypadku, zastał owego człowieka leżącego jeszcze w wodzie, a wokół nad stawem grupkę ludzi, rozprawiającą żywo na temat zajścia. Lekarz pogotowia, którego oburzyło, iż zebrani nie wyciągnęli z wody topielca, lecz bezmyślnie przypatrywali się zwłokom do połowy pogrążonym w wodzie, zwrócił się do stojących opodal żołnierzy z prośbą, by dopomogli mu w wyciągnięciu trupa na brzeg.

Nagle, kiedy dwóch żołnierzy zaczęło zdejmować odzienie, by wejść do sadzawki, przyskoczył do nich tz. fajerwerker i rozkazał im ubrać się z powrotem. Kiedy zdziwiony lekarz pytał owego nieludzkiego żołnierza o powody tego rodzaju postępowania, ten odparł szorstko, iż przepisy wojskowe zabraniają ratować (?!) topielców. Wobec tego zmuszony był lekarz pogotowia pozostawić zwłoki na miejscu wypadku, oczywiście po uprzedniem skonstatowaniu zgonu.

Nieszczęśliwy nazywał się Flądra Wojciech i liczył lat 40. Skon nastąpił prawdopodobnie skutkiem udaru sercowego, gdyż woda w sadzawce jest dość płytka.

Zbrodnia przy ul Szlak. Niezależnie od śledztwa, które prowadzi sędzia śledczy dr Neusser, nie ustały w dyrekcyi policyi krakowskiej badania szczegółów zbrodni przy ul. Szlak i poszukiwanie za dalszymi ewentualnymi wspólnikami morderstwa ś. p. Sienickiej.

Obecnie utrzymuje się wersya, iż sprawców zbrodni było kilku; tworzyć oni mieli nadzwyczaj niebezpieczną organizacyę czy spółkę, która wzajemnie pomagała sobie w wykonaniu szatańskiego planu.

Niezwykłe samobójstwo. Wczoraj po południu zdarzył się w Krakowie wypadek niezwykłego samobójstwa, dokonanego sztyletem. Desperatem był 22-letni czeladnik ślusarski nazwiskiem Kołtun, który przyszedłszy po zabawie do domu około godz. 4-tej po południu domagał się od matki swej obiadu. Na odmowną jej odpowiedź, wyciągnął Kołtun sztylet i w oczach przerażonej zajściem matki, wbił go sobie w piersi, poczem runął na ziemię.

Na miejsce wypadku przybyło Pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował śmierć desperata.

Na ofiary drohobyckie. Pod świeżem wrażeniem odczutej przez ogół smutnej doli, która trafiła rodziny pozostałe po ofiarach drohobyckich wypadków, zawiązał się w Krakowie z inicyatywy szerszego grona obywateli tymczasowy komitet, mający na celu zebranie pewnych funduszów ku niesieniu pierwszej pomocy najbardziej potrzebującym. Na czele komitetu stanęli na razie pp. Maurycy Dattner, radca dworu Sare i Dr Samuel Tilles. Obowiązki skarbnika objął p. Tadeusz Epstein (ul. Straszewskiego l. 21). Komitet, wiedziony wyłącznie tylko uczuciem ludzkości wobec narażonych na nędzę wdów i sierót, apeluje niniejszem do publicznej ofiarności w nadziei, że miłosierdzie naszego społeczeństwa pozwoli i w tym wypadku pospieszyć z ulgą dla nieszczęśliwych.

Na ręce komitetu wypłynęły dotychczas następujące datki: Sare Józef 100 koron, Dattner Maurycy 100, Dr Tilles 150, Epstein Tadeusz 100, Bazes Gustaw G., 100 Epstein Juliusz 150, Rotweinowa Regina 50, Judkiewicz Jakób 100, Peroś Jan 100, Pawliger Józef 3, Holzer Zygmunt 100. Dr. Judkiewicz Henryk 50, Wachtel Bernard 100, Ehrenpreis Ignacy 50, Kirchmajer 2, Hechter Karol 25, Dr Landau Saul Rafał 150, Rozmaryn Adolf 5, Bund Józef 10, Rimler Henryk 100, Meiselman Natan 3, Bader Józef 5, Dr Falter Bruno 100, Dr Wachtel Zygmunt (jun.) 10, Dr Merz Ludwik 100, Dr Tiles Adolf 50, Dr Beres Rudolf 10, Bandurski Roman 10, M. L. Orenstein 100. Razem 2186 koron.

W dalszym ciągu złożyli na powyższy cel: Dr Benis Artur 100 koron, Falter Adolf 100, prof. Dr Ro-

Magazyn Nowości i Konfekcyi Damskiej
LEONA GRABOWSKIEGO
W KRAKOWIE, PLAC MARYACKI 9
poleca
płaszcze, kostyumy, spodnice,
bluzki i halki.
Telefon Nr. 1590.

senblatt 100, Jan Zawiejski 10, prof. Dr Sternbach 100, Henryk Schwarz 10, Dr Arnold Ehrenpreis 50, inż. Leonard Nitsh 20, Erwin Dattner 25, Norbert Wasserberg 50, Dr Stanisław Epstein 100, Edward Uderski 10, Abraham Margulies 30, Zygmunt Resch 100, Gedeon Langrock 40, Herman Kamsler 100, Jan Godzicki 20, Leon Schwanenfeld (Tarnów) 100, Mieczysław Drohocki 25, Dr Zygmunt Ehrenpreis 100, Adolf Blumenfeld 100, Bernard Liban 100, — razem K 1490 łącznie z wyżej wykazanemi 2186 dotychczas K 3676.

Kronika lwowska.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Otwarcie jarmarku wyrobów krajowych. W sobotę popołudniu o godzinie 4 nastąpiło uroczyste otwarcie jarmarku wyrobów krajowych na placu powystawowym. W otwarciu wzięła udział reprezentacya Rady miasta z wiceprezydentem drem Rutowskim na czele, eksc. Abrahamowicz, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr Dembowski, poseł Jahl, poseł German, delegaci Izby handlowej i Instytutu technologicznego oraz innych władz rządowych i autonomicznych, tudzież liczna nader publiczność. Do zebranych przemówił prezes Komitetu książę Lubomirski podziękował członkom komitetu za pracę około urządzenia wystawy a w szczególności podniósł zasługi sekcyi pań.

Im eniem Rady miejskiej, przemawiał dr Rutowski, przyczem podniół zasługi ks. Lubomirskiego i oświadczył, że obecna wystawa jest trzecią z rzędu próbą przedstawienia szerokiemu ogółowi dorobków naszego przemysłu W imieniu kraju przemawiał poseł sejmowy dr. Jahl. Po przemowach przeciął ks. Lubomirski szarfę, zamykającą wejście na wystawę i zaprosił zgromadzonych do środka.

Wystawa przedstawia się okazale; są tam reprezentowane prawie wszystkie gałęzie wytwórczości krajowej. Cały plac powystawowy urządzono nader gustownie i pomysłowo na wzór »Luna-Parku« we Wiedniu. Prócz tego postarano się o cały szereg atrakcyj, które niewątpliwie będą ściągały liczną publiczność a przez to zapoznawały ją z naszą produkcyą.

Niewinne ofiary. Wczoraj przywieziono do Lwowa kobietę wiejską chorą na wodowstręt. Na stacyi kolejowej zawezwano posługacza, aby ją wyniósł z wagonu. W chwili niesienia jej przez peron pokąsała niebezpiecznie owego posługacza tudzież wachmistrza policyi niejakiego Łotockiego. Przy pomocy innych posługaczy i żołnierzy policyjnych, zdołano chorą unieruchomić i uczynić nieszkodliwą; odwieziono ją do szpitala, gdzie wkrótce umarła. Łotockiego odwieziono najbliższym pociągiem do Krakowa do zakładu prof. Bujwida.

Nagła śmierć. Wczoraj w godzinach popołudniowych szedł ulicą Leona Sapiehy niejaki Wojciech Szkudziński, oficyał namiestnictwa. Nagle upadł na bruk i skonał. Zawezwany natychmiast lekarz dzielnicowy skonstatował jako przyczynę śmierci udar serca.

Z MUZYKI.

Cyrulik sewilski — Sztygar.

Opera w ubiegłym tygodniu już zaczęła zawodzić pokładane z początku w sobie nadzieje zbliżając się znów do tradycyjnego szablonu, w którym górują operetki zwłaszcza fabrykowane w Wiedniu. Spostrzegać się daje to ciążenie i w całym ogłoszonym aż do lipca repertuarze.

Z nowości nie spotkaliśmy nic. „Quo vadis“ wypełniło parę przedstawień i widowni, która zresztą dopisuje i przy Rozwódce, Czarze walca, Manewrach jesiennych. Pojawiła się u nas w niedzielę popoł. dawno niegrana opera Rossiniego „Cyrulik sewilski“. Choć p. Ribera dyrygując nieraz zapewne zastanawiał się czy to rzeczywiście opera włoska i usiłował wykrzesać szalone tempo tworząc jedną salwę śmiechu z „Cyrulika“ nie zawsze skutecznie, w naszych stosunkach przedstawienie było nienajgorszem. Nie umieją nasi śpiewacy zabierać się do dzieł włoskich. »Bel canto“, na którem się one opierają, jest najsłabszą stroną i to wszystkich bez wyjątku, a wenwy z wyjątkiem p. Okońskiego (Cyrulik) i Tarnawskiego (Basilio) brakło innym odtwórcom Ten ostatni zyskiwał oklaski i za śpiew wychodząc obronną ręką z partyi dzięki swemu miękko i ciepło brzmiącemu głosowi, czego o p. Okońskim powiedzieć nie można, bo w zakresie jego głosu wcale partya nie leżała. Rola Almawiry (hrabia) byłaby dla p. Dobosza odpowiednią, gdyby miał więcej znacznie techniki i więcej szkoły. P. Makusz również nie mogła zadowolić, mimo że jako śpiewaczka koloraturowa nadawała się do swej partyi, a to z powodu niekoniecznej zgody z partyturą (nie brakło jej w tem towarzystwa). „Schnellsprecherei“ której nie brak ani w tej partyi, ani sympatycznie się przedstawiającego i tym razem p. Paszkowskiego wypadła tak, jak wypaść mogła, t. j. stworzyła gonitwę i mieszaninę w której ginęła większa część dźwięków i słów. Nierzadkie karambole nie wytrąciły nikogo jednak z równowagi i nie zamąciły wesołego nastroju i wykonawców i widowni.

Wznowiona operetka Zellera „Sztygar“ na wznowienie zbyt nie zasługuje, czuć ją bowiem już dziś myszką, a takie rzeczy prędko jak wiadomo starzeją się. Nie posiada ona wybitnych zalet, ale pod względem muzycznym stoi wyżej od dzisiejszych fars operetkowych. Że popularną była, o tem świadczą melodye, które stały się własnością ogólną, na scenie siła przyciągająca się zatraca, bo treść ani niezbyt zabawna ani dowcipna.

Wykonanie jak przy przeważnej liczbie operetek było bez zarzutu: pp. Miłowska, Kasprowiczowa, Kliszewska tworzyły zespół równie dobry jak pp. Zaremba i Kuligowski z większych partyi (u ostatniego musimy podnieść szczęśliwą grę i mimikę niż zazwyczaj), a Kalinowski, Sulikowski i Kaden z epizodycznych.

Zyskiwał też oklaski p. Dobosz, jako książę i przyklasnęlibyśmy mu i my, bo grał i śpiewał najzupełniej dobrze, gdyby nie nasuwające się o nim refleksye. O.o p. Dobosz zaczyna się stawać „ein Madchen für alles“ i to tak ze swej, jak i dyrekcyi winy. Musi też artysta zdecydować się czy jego aspiracye sięgają wyżej niż operetka, lub nie. Występy w operze świadczą, że tak i że aspiracye te są zupełnie uzasadnione, więc z operetkowych sukcesów należałoby zrezygnować. Z drugiej znów strony za zarzut musimy poczytać występowanie we wszelkich bez wyboru partyach. Organ jego miły, niezbyt silny jest lirycznym, dlatego też podejmowanie partyj bohaterskich musi pozostać chybionem, a nie przynosi pożytku dublowanie partyi Vinicyusza w „Quo vadis“, do której ani wokalnie, ani bardziej jeszcze ze względu na warunki fizyczne artysta się nie nadaje. Mówiąc o przedstawieniu czwartkowem nie możemy milczeniem pominąć baletu, którego produkcye oklaskiwano gorąco i zmuszono do powtórzenia tak polki, w której szczególnie podobał się taniec pijanego górnika, jak i kankan w akcie III.

TELEGRAMY.

Śmierć poddanego francuskiego w Drohobyczu.

Wiedeń. *(Tel. wl. Gońca poniedziałkowego).* Rząd francuski zwrócił się do rządu austryackiego z żądaniem wyjaśnień w sprawie tragicznej śmierci w Drohobyczu poddanego francuskiego Bertholota podczas krwawego starcia z wojskiem. Rząd austryacki odpowiedział, że żadnej winy nie ponosi, ponieważ Bertholot znajdował się w tłumie, który obrzucał wojsko kamieniami i że z powodu tego wypadku nie może być pociągnięty do odpowiedzialności.

To przedstawienie rządu jest o tyle niezgodne z prawdą, że Bertholot w chwili gdy wojsko weszło w ulicę Stryjską znajdował się w sklepie, do którego uciekł, a nabój karabinowy przeszył drzwi sklepowe i ugodził Bertholota, który stał za drzwiami.

Deputacya z Drohobycza w Wiedniu.

Wiedeń. *(tel. wl. Gońca Poniedziałkowego).* Wczoraj przyjętą została deputacya z Drohobycza z 5 członków złożona przez prezydenta ministrów Bienertha i ministra Zaleskiego. Członek deputacyi dr Bernfeld wręczył obu ministrom memorandum oraz szkic sytuacyjny miejsca tragicznego zajścia. Prezydent ministrów oświadczył, że za powrotem ministra spraw wewn. Wickenburga bezzwłocznie się z nim porozumie i wyda najdalej idące zarządzenia, aby sprawa prędko i bezstronnie wyjaśnioną została.

Misya bar. Gautscha.

Wiedeń *(tel. wl. Gońca Poniedziałkowego).* Powołanie do Wiednia z miejsca kąpielowego Gastein prezydenta najwyższej Izby obrachunkowej bar. Gautscha jest senzacyą dnia dzisiejszego.

Nie ulega wątpliwości, że bar. Gautsch jest upatrzony na przyszłego premiera, o ile uda mu się przyjść do porozumienia z przywódcami stronnictw i zapewnić przyszłemu rządowi bezwzględną większość w parlamencie.

Bar. Gautsch prowadzić będzie pertraktacye sam tj. bez prezydenta Bienertha, który niezależnie od bar. Gautscha konferować będzie w dalszym ciągu z miarodajnemi osobistościami w przedmiocie uzyskania większości dla prac Rady państwa.

W kołach parlamentarnych wyrażają przekonanie, że bar. Gautsch będzie się starał na konferencyach, które się w tym tygodniu rozpoczną, zapewnić dla rządu poparcie bez uciekania się do zgubnego dla administracyi państwowej środka, wywierania wpływu na parlament za pośrednictwem ministrów rodaków i ministrów stronnictw parlamentarnych.

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń *(Tel. własny Gońca Poniedziałkowego).* Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 1 popołudniu w willi »Hermes« arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który zdał sprawozdanie z sobotniego spuszczenia na wodę dreadnaugtha *Viribus unitis*. Przedpołudnie wypełniły jak zwykle raporty wojskowe i sprawozdanie dyrektora kanc. gab. Schiessla. Po śniadaniu przedsięwziął cesarz spacer, a po obiedzie przejażdżkę po parku. Stan zdrowia monarchy jest stale doskonały.

Nadanie tytułu książęcego.

Budapeszt. *(Tel. własny Gońca Poniedziałkowego).* Dziennik urzędowy ogłasza nadanie tytułu książęcego hr. Tassillo Festatics.

Z awiatyki.

Budapeszt. Por. Bier wzniósł się o $^{1}/_{2}5$ rano na swym monoplanie do lotu do Wiednia, ale w miejscowości Mór wskutek defektu motoru wylądował i odjechał do Wiener Neustadt koleją, skąd chciał ponownie podjąć lot do Budapesztu, ale wskutek wiatru widział się zmuszonym ostatecznie poniechać lotu. Rotmistrz Umlauf został więc w locie zwycięzcą.

Szinoujście. Balon „Bahnsa“, który w piątek wiecz. wzniósł się w Fischemand, zleciał w sobotę popoł. w Kamieniu na Pomorzu.

Cholera.

Tryest. Na przybyłym tu 23 b. m. parowcu dla wychodźców „Ocean“ tow. Austro-Americana wystąpiły dzień przed przybyciem do tut. portu u podróżnej II kl. Zofii Brenner wymioty. Brennerowa wkrótce po przybyciu tu okrętu zmarła i stwierdzono u niej cholerę. Okręt wraz z podróżnymi zatrzymano przez 5 dni w morskim lazarecie.

Nowy rektor.

Czerniowce. Rektorem Uniwersytetu został wybrany prof. teologii Stefan Saghin.

Śmierć ks. Savoy.

Wiedeń, *(Tel. własny Gońca Poniedziałkowego).* Dziś zmarła księżniczka Charlotta Savoy, która była w ostatnich dniach chorą.

Dymisya francuskiego gabinetu.

Paryż. Prezydent Fallieres po powrocie wczoraj z Roen był u Monisa, który wręczył dymisyę gabinetu. Falieres ją przyjął. Monis radził Fallieresowi powierzyć Caillanowi misyę utworzenia gabinetu.

Osobom, udającym się za morze, należy radzić, ażeby karty okrętowe kupowały tylko w BIURZE PODRÓŻY **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego**

robotnikom zaś, poszukującym zarobków na obczyźnie — aby korzystali **z Oddziału pośrednictwa pracy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego,**

którego biura znajdują się w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej 21 (w domu własnym w pobliżu dworca kolej.) filia zaś we Lwowie, przy ul. Działyńskich 5.

Powstanie w Albanii.

Cetynia. (*Tel. wł. Gońca pon.*) Za interwencyą króla czarnogórskiego odbywa się od wczoraj w Podgoridza konferencya pomiędzy posłem tureckim w Cetynii, a dowódcami powstańców w celu doprowadzenia do skutku układu w myśl proklamacyi Schefket paszy.

Czarnogóra żąda od Turcyi odszkodowania w wysokości kilku milionów franków, za urządzenie asyla dla Malisorów.

Porta żądania tego nie uznaje.

Organizowanie band bułgarskich.

Saloniki. 11 przywódców band bułgarskich rozpoczęło organizować bandy. 5 z tych band znajduje się już na terytoryum tureckiem.

Zwycięstwo derby.

Hamburg. W niemieckim derby zwyciężył bar. Springera »Hilperic.«

Smierć posła.

Spalato. Burmistrz i poseł na sejm krajowy Mahalievic zmarł.

Korespondencye.

Tarnów.

(*Po wyborach.*)

Minęły wybory. I żdawałoby się zamiejscowym, że z woli ludu wybierającego pół trzecia tysiącami głosów wyszedł z urny wyborczej jako poseł miasta naszego nasz powszechnie szanowany burmistrz dr. Tertil. Tymczasem z wyborami naszymi miała się rzecz trochę inaczej. Presyą, korupcyą i szwindlami wyborczymi „zrobiono“ wybory. Zrobiła je policya, zrobili je asesorzy. Ani wolą ludu pracującego, który głosował na swego kandydata socyalistycznego dra Brobowskiego, ani wolą Żydów, którzy się przecież nie mogli entuzyazmować dla kandydatury wszechpolskiej, którzy więc głosowali masowo (1200) na swego kandydata dra Malza, ani wreszcie wolą inteligencyi, która z małymi wyjątkami wstrzymała się od głosowania — było zdobycie mandatu dla dra Tertila wszechpolaka z jednej a burmistrza koniecznego nie odzownego wprost dla miasta z drugiej strony.

Burmistrz wiedział o tem dobrze jeszcze wtedy gdy nie zgłosił swej kandydatury, lecz zrobił co mu partya nakazała, dla ratowania mandatu wszechpolskiego. Obecnie jest już posłem. Jak połączy on swój urząd burmistrza z mandatem nowo zdobytym oto kwestya, która jest obecnie na ustach wszystkich obywateli tarnowskich, kwestya, która była już swego czasu przedmiotem interpelacyi p. dr. Rappaporta na pełnej Radzie miejskiej. Burmistrz przyrzekł wtedy, że po wyborach da na to odpowiedź. Z niecierpliwością wyczekuje obywatelstwo tutejsze załatwienia tej sprawy. Bo ze sprawą tą łączy się cały szereg istotnych dla miasta naszego spraw dotyczących gospodarki miejskiej, która gotowa obecnie z wielu przyczyn, no i wreszcie z powodu wyjazdu burmistrza do Wiednia mocno ucierpieć.

Dlatego w interesie miasta leży uregulowanie i ustatkowanie wreszcie systemu gospodarki miejskiej. Bardzo rzadko zwołuje burmistrz Radę miejską na posiedzenia. Czyni to jak się zdaje z tego powodu, że uważa ją już za zbyt starą, ociężałą a temsamem zdaniem jego — niekompetentną do osądzania spraw doniosłych. Być może? Ale w takim razie panują stosunki anormalne, które koniecznie uregulować należy!.

Po wyborach zapanowała w mieście grobowa cisza. Wszystko zmęczone, znużone wypoczywa po intenzywnej agitacyi. Nawet kronika policyjna nie notuje jeszcze żadnych wypadków włamań, kradzieży i t. p., bo wszystkie indywidua »z pod ciemnej gwiazdy« żyją jeszcze z wypłaconej im co dopiero pensyi gadzinowej za pełnienie funkcyi hyen, »zdobywających« mandat poselski!.

Gorlice

(*Potpourri wyborcze.*)

Aczkolwiek kampania wyborcza w mieście już dawno ukończona, to biemniej żyjemy jeszcze ciągle w atmosferze „prochu i dymu“ wyborczego. Wprawdzie ani konserwatystów ani wszechpolaków ani nawet syonistów — w znaczeniu partyjno-politycznem — w mieście nie ma, ale powstały u nas nowe terminy polityczne, jak: „kolejarze“ (p. p. Starzewskim), »moszki« itp., a najliczniejszą jest nowo powstała u nas partya byłych, obecnych i przyszłych (w nadziei tylko).. szynkarzy. Tymczasem zainteresowanie ogółu skupione jest na akcyi wyborczej w powiecie. W onegdajszym ponownym wyborze wyszedł jedynie p. Długosz jako poseł większości, zaś wybór ścisły ma rozstrzygnąć między kandydatem ludowym Madejem, a chrześciańsko-społecznym ks. Męskim, na którego rzecz cofnął kandydaturę narod.-demokr. p. Zaykowski. P e w n y m byłby wybór ludowca M a d e j a, gdyby nie.. ale nie bądźmy niedyskretni, zwłaszcza że niesprawdzone są pogłoski.

Co do p. Laskowskiego, który jest prezesem tutejszego »Sokoła,« to w walce o mandat zastępcy popełnił on ten niepolityczny krok, iż ogłosił drukiem odezwę do wyborców, wymierzoną przeciw swojemu konkurentowi nauczycielowi ludowemu p. Walterowi, która odezwa znów zmobilizowała całe miejscowe i okoliczne nauczycielstwo przeciw p. Laskowskiemu, co rzecz naturalna, a jeśli nie naturalna to zrozumiała — odbije się na stanowisku tegoż jako prezesa »Sokoła,« a to znów wpłynie na wewnętrzne stosunki w »Sokole,« no itd., itd. — Krótko mówiąc, nie ma obawy aby miasto nasze miało zatracić charakter i tradycye prowincyonalnej dziury.

Nowy Sącz.

(*Inwestycye miejskie — Wybór wiceburmistrza i radnego.*)

Ochłonąwszy z gorączki wyborczej, zabrano się w mieście naszem intenzywnie do pracy realnej. I przyznać musimy — dużo zdziałano. Na główną uwagę zasługują prace inwestycyjne. Na Wólkach buduje się elektrownie. Rury założono już w poszczególnych ulicach. Prace wodociągowe również w pełnym toku. Jest nadzieja, że wkrótce miasto nasze zaliczonem zostanie do »jednych z większych.« Oby!

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej powołano na radnego w miejsce zmarłego śp. Karola Gutkowskiego dra Dudzińskiego Jana. Zastępcą burmistrza wybranym został jednomyślnie nadradca sądu radny Wincenty Rajca.

Przemyśl

(*Po wyborach. — Strata mandatu. — Przymusowe położenie żydów. — Wszechpolacy w Przemyślu a w Krakowie. — Przyczyny klęski. — Konieczność rewizyi. — Potrzeba nowej organizacyi.*)

Po wyborach — wyborom oczywiście w pierwszem miejscu należy się bodaj słów kilka — refleksyjnych, nie wesołych zgoła, skoro mandat przemyski po raz wtóry przepadł dla Koła polskiego.

Było to zresztą do przewidzenia. Z jednej strony stawał bowiem kandydat bloku ukraińsko-socyalistycznego, na którego szła zwarta i pewna cyfra wyborców; z drugiej zaś kandydat polski, kompromisowy — z ostateczności... wszechpolak.

Z ostateczności tzn. postawiony, gdy wszyscy inni możliwi kandydaci odmówili propozycyom ubiegania się o mandat. Tu jeszcze jedno zastrzeżenie: Nie chcąc w niczem ubliżać drowi Adamowi, którego zalety osobiste, prawość charakteru, czystość intencyi stoją ponad wszelkie podejrzenia — kandydaturę jego ze względu na stronnictwo, z jakiego wyszła, za możliwie najfatalniejszą uważać trzeba..

Skupiła na sobie bez zastrzeżeń tylko najbliższych przyjaciół partyjnych, demokraci innych odcieni — tylko z własnych przekonań ofiarę czyniąc na nią zgodzić się mogli...

Żydzi postawieni zostali w sytuacyę prawie bez wyjścia... Żydożercze zakusy *Słowa Polskiego* — co w szanownym endecyi organie nazywa się »polityką podburzania żydów przeciw N. D.« (*Słowo p.* nr. 284. artykuł: »Klęska narodowa«) — sojusz z ks. Stojałowskim, wreszcie antysemickie występy nar. demokracyi tu w Przemyślu bezpośrednio na parę tygodni przed wyborami, sprawiły, iż żydzi w masie swej ogromnej nie mogli zrozumieć, dlaczego naraz mają zapałać ogromną dla wszechpolaka miłością — i kandydaturę jego popierać.

..I oddali głosy na dra Liebermana dwa dni wcześniej przed., poparciem dra Marka w Krakowie przez — nar. demokratów... Nie chcąc tłómaczyć, ani usprawiedliwiać żydów przemyskich przecież dwa te wypadki zestawić można i należy... a dodawszy do nich biadania *Słowa polskiego* nad »zdradą« żydów przemyskich snuć z nich konsekwencye — na przyszłość, może niedaleką nawet...

Narazie, mandat przemyski stracony, zgubiła go z jednej strony partyjna barwa kandydatury, z drugiej taktyka wyborcza... Sam p. Grabski przez tydzień zgoła bez potrzeby przebywał w Przemyślu i pracował... obecnością swoją bardziej za drem — Liebermanem agitując niż by to dziesiątki zgromadzeń socyalistycznych potrafiły.

Ostatecznie mimo największych wysiłków, mimo pełnej samozaparcia się współpracy z wszechpolakami wszystkich żywiołów polskich runął dr. Adam — a wraz z nim ku upadkowi pochyliła się tu na miejscu jego partya...

Drugi bo raz ponieśli tu wszechpolacy klęskę na terenie parlamentarno wyborczym. Ostatni raz przy ostatnich do Sejmu wyborach, gdy kandydata ich zwyciężył demokrata polski dr. Doliński, drugą teraz. Na eksperyment trzeci, zdaje się, sił im już nie stanie skoro w miejscowem życiu publicznem okazują się czynnikiem bez siły, bez znaczenia... Nie oni sami zresztą — jak pouczają skutecznie i bodaj pożytecznie wybory ostatnie.

Pożytecznie, bo niepodobna by w społeczeństwie polskiem rezultat ostatni nie wywołał reakcyi, nie pobudził do rewizyi lokalnych walorów politycznych, nie wywołał nowych konsolidacyi, nowego układu sił, nowych organizacyi i nowych, demokratycznie czyściejszych dążeń...

A nie są to tylko *pia desideria*... Mnożą się znaki iż znudził już i znużył chaos tutejszego życia publicznego, że, skoro zawiodła nar. demokracya, proklamująca się tu jedyną reprezentantką i obrończynią polskości, nowego źródła sił narodowych w nowych sferach szukać, nowe organizacye może nawet nie na jej gruntach, ale obok niej tworzyć trzeba...

Jeśli to się spełni, jeśli zdoła się umożliwić także i sporej części żydów współpracę narodową — rezultatu wyborów ostatnich klęską nazwać będzie niepodobna.

Ale do pracy, do pracy wziąść się trzeba. Nowe placówki zdobywać, teren pracy narodowej rozszerzać — i spokojnie a śmiało iść naprzód do jutra.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

L. 24350/911
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót asfaltowych i betonowych dla budowy chodników i torów jezdnych w ul. Kopernika, św. Marka, św. Tomasza, i Aryańskiej o ogólnym wymiarze około 8200 m^2 asfaltu ubijanego i około 5350 m^2 asfaltu lanego, odbędzie się w Budownictwie miejskiem oddział b. rozprawa zapomocą ofert pisemnych dnia 4 lipca br. o godzinie 12-tej w południe.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub niesporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 13 czerwca 1911.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

L. 60641/911
B. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkół w dzielnicach podmiejskich, a mianowicie:

a) budowę szkoły w Dębnikach,

b) budowę szkoły w Półwsiu zwierzynieckiem.

Magistrat m. Krakowa rozpisuje licytacyę ofertową, która odbędzie się dnia 26 czerwca b. r. o godz. 12 w Magistracie.

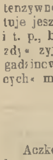
Oferty wnosić należy do dnia 26 czerwca b. r. do godziny 12 w południe w biurze Radcy Budownictwa m. p. Jana Zawiejskiego, przy ulicy Biskupiej l. 2, poczem nastąpi w sali Magistratu otwarcie ofert.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można między godziną 11—1 przed południem w wyżej wspomnianem biurze, gdzie również można otrzymać formularze ofertowe.

Oferty wnosić można na oba budynki razem lub na każdy z osobna.

Do oferty dołączyć należy kwit na złożone wadyum w Kasie miejskiej w wysokości $2\frac{1}{2}\%$.

Prezydent miasta:
LEO.



Wartościowe Podarki — Pamiątki z Krakowa **ZA DARMO** i opłacone wysyła bogato ilustr. cenniki.

oraz **zegarki i wszelkie wyroby jubilerskie** poleca najtaniej

Emil Goldwasser w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 25.

